

Kuryer Poznański.

No. 50.

Redaktor odpowiedzialny:

Sroda, 3 marca 1875.

Ludwik Gayzler.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem jednego portoryum. — Biuro redakcyjne przy ulicy Byczerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Ajeny Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie K. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Voegelé w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Cheminat), Gdąsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Dausse & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Haas, Lafté, Bullier, place de la Bourse w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 agr. 6 fen., reklam 3 agr., tłumaczenia na język polki bezpłatnie.

POZNAŃ, 3 marca.

„Położenie, wytworzone przez Encyklikę Papieską, trzeba brać bardzo na seryo; katastrofa jest może bliższą, niż się tego przed niedawnym jeszcze czasem spodziewano.“ Temi słowami określa berlińska National Ztg obecną sytuację. Posądzićby można nieledwie liberalny organ, że chce za pomocą zagrażającej owę katastrofę zastraszyć Biskupów monarchii pruskiej przed ogłoszeniem urzędowym tego dokumentu, bezpośrednio bowiem po owę straszną zapowiedź wspomina National Ztg o wiadomości, podanej przez pewien dziennik klerikalny, że Biskupi jeszcze pomiędzy sobą względem publikowania korespondencji, a dotychczas nie powzięli jeszcze stanowczej decyzji. — Według korespondenta z Fuldy do Frankf. Journ. zdawałoby się nawet, że Stolica Apostolska nie będzie konieczności domagała się owę publikacji przez odczytywanie z ambon. Wobec tej wątpliwości przedstawia się tym dziwniej owe straszliwe zbrojenie się w sferach rządowych przeciw encyklice i straszliwsze jeszcze w dziennikach liberalnych zapowiedzi środków, mających być przedsięwziętymi. Toż Magdeb. Ztg zamieszcza telegram z Berlina, według którego słychać o tym w kołach parlamentarnych, że rząd zamierza w skutek Bulli Papięskiej z dnia 5 lutego wprowadzić ponownie w życie monarsze placet pod względem wszelkich rozporządzeń władz kościelnych, odnoszących się do stosunków cywilnych i obywatelskich; zaś National Ztg nie waha się wypowiedzieć silnego przekonania, że w ślad za publicznym wystąpieniem Biskupów, przez któreby w związku z Encykliką Papieską proklamowali otwarty rokosz przeciw ustawom państwowym, nastąpiłoby niechybnie to, co Anglicy nazywają „a sweeping measure.“ Jeśli zaś przyjęcie będzie musiało do takiego „uprzątnięcia“, wina spadnie na tych jedynie, którzy państwu pruskiemu w własnych jego granicach urągają.

I dziś pod względem przyjsia lub nieprzyjsia do skutku nowego gabinetu francuskiego nie

mamy pewnych wiadomości, w Wersalu bowiem codziennie zaręczają, że przyszły wiceprezes rady ministeryalnej, pan Buffet, powróci „nazajutrz.“ Według ostatnich telegramów, jakie otrzymaliśmy, spodziewano go się wczoraj, nie wiadomo przecie, czy zechce podjąć się utworzenia nowego gabinetu czy też będzie wolał pozostać nadal marszałkiem Zgromadzenia narodowego. Najlepiej scharakteryzował ociąganie się jego w piśmie swém l'Univers pan Veullot: „Lubo jest członkiem instytutu i spodziewać się może znacznego wynagrodzenia, jest przecież pan Wallon tylko ojcem chrzestnym tego dziecka, którego rodzic dobrze i powszechnie jest znanym, rodzicem tym jest pan Buffet. Zapewniają jednakże, iż pan Buffet usuwa się od obowiązków rodzicielskich i nie chce być główną tęgą rady reencyjnij odzywając się z tem, że plód ten chce zdać na los szczęścia, choćby nawet i zmarnować się miał skutkiem tego.“ „Nie chcę, powiada on, wychowywać tego dziecka, zrodziło się ono w chwili zamieszania, którego ja rozprawiać nie myślę.“ — Onegdaj w Zgromadzeniu narodowym po dokonaniu wyborze zarządu przystąpiono natychmiast do wyboru kwestorów, na których wybrani zostali na nowo pp. Baze, Toupet des Vignes i Martin des Pallières. Rozprawy nad projektem do prawa twczącego się kadr armii, które stały na poniedziałkowym porządku dziennym, odroczone następnie zostały, ponieważ komisya odnośna nie była na czas wygotowała sprawozdania swego. — Skład biura Zgromadzenia narodowego pozostał ten sam co dawniej, z wyjątkiem jedynego pana Ricard, członka lewicy, który wybrany został wice-marszałkiem w miejsce pana Benoist d'Azy, który jest członkiem prawicy.

Przesilenie w łonie gabinetu węgierskiego należy uważać jako całkiem załatwione. Na odbytej przedwczoraj w Peszcie konferencji stronnictwa deakistów oświadczył baron Bela v. Wenckheim, że cesarz powierzył mu utworzenie nowego gabinetu, a równocześnie wyłożył program, na podstawie którego zamierza doprowadzić do skutku złączenie się różnych stronnictw. Zgromadzeni deakisci zgodzili się na połączenie z le-

wem centrum co tém łatwiej da się doprowadzić do skutku, że i lewe centrum, które równocześnie niemal odbywało naradę, zgodziło się na to, żeby szczerze popierać przyszły rząd, a po dokonaniu połączenia się z frakcją deakową całkiem się przeobrazić w stronnictwo rządowe. Widać, że i cesarz uważa już przesilenie za ostatecznie załatwione, bo przyjmował wczoraj ustępujące ministerstwo, a następnie i nowo utworzony gabinet, którego członkowie złożyli w ręce jego rzyście na wierność.

W równie pomyślny sposób załatwiają się, według wiadomości nadchodzących z Wiednia, lekkie nieporozumienia pomiędzy przedlitawskiem ministerstwem a większością w wiedeńskiej Izbie poselskiej. Na życzenie cesarza odbyła się wczoraj konferencya pomiędzy członkami ministerstwa a pewną liczbą deputowanych, której skutkiem było porozumienie zupełne. — Na wczorajszym posiedzeniu I by deputowanych odpowiedział ministrowi sprawiedliwości na interpelacyę wniesioną dnia 23 lutego przez posła Fux, tyżącą się pisma prezesa wyższego sądu krajowego von Hein, skierowanego do barona von Wittmann, jako przewodniczącego w sądzie, złożonym do prowadzenia procesu przeciw Ofenheimowi. Minister oświadczył, że pismo owe było poufny listem prywatnym, nie zawierające bynajmniej nagany. Rząd przejęty zresztą jest przekonaniem o potrzebie niezawisłości sądziów. Czy zaś prezes Hein przewrócił swe atrybucy, o tém rozstrzygnie senat najwyższego trybunału, do którego orzeczenia rząd się już powołał.

W końcu zwracamy uwagę czytelników na referat z Wiednia, zawierający ciekawe szczegóły z końcowych rozpraw w procesie Ofenheima i żywy obraz fizjonomii miasta Wiednia w tej rozgrywce kłopotliwej chwili.

O księdzu Kick, państwowym proboosze w Kamionie, i jego rządach zamieszcza Oredownik dwie korespondencye, które dla ważności sprawy, o której traktują, dosłownie powtarzamy.

Pierwsza, datowana pod dniem 26 lutego, brzmi jak następuje:

Już miesiąc prawie mija, jak nam p. landrat z Miedzochoda w towarzystwie dziesięciu żandarmów przywiódł proboszcza w osobie p. Kicka. Lecz cóż nam po nim, kiedy ks. dziekan Hebanowski wyniósł z kościoła Najw. Sakrament! Jak każdy prawowierny katolik pojmując dobrze znaczenie tego, można zdać poznać, że w niedziele i święta wszyscy mają swój kościół, w którym chrzest św. przyjmowali, do pierwszej komunii św. przystępowali i w którym nieraz w ciężkich chwilach pociechy doznawali, i do pobliskiego kościoła dają. Smutny to zaiste widok!

Lecz daleko smutniejszy sprawa widok orszak pogrzebowy bez księdza i bez oznak pogrzebowych, jak to już kilka razy się stało. Atoli chociaż pogrzeby bez księdza się odprawiają, to jednakowoż p. Kick żąda, aby mu placę! Przed tygodniem umarło panu T., naszemu drugiemu nauczycielowi, dziecku. Chował je, jak w tym razie na prawowiernego katolika przystoi, i pomimo tego, że p. Kick nie eksportował, zapłacił mu pan T. 15 agr. Na drugi dzień po pogrzebie odebrał pan T. list od p. Kicka, w którym się dowiaduje, że powinien p. Kickowi, aby uniknąć egzekucy, natychmiast talara zapłacić, gdyż, jak p. Kick powiada, z cichego pogrzebu zrobił głoony! Tak więc p. Kick każe sobie płacić, a gdy raz jednego żądał ktoś, aby p. Kick umarłego eksportował, nie może, gdyż nie ma do tego porządków. Tak też przed dwoma dniami przybył ktoś z parafii do kościoła, aby dać dziecko ochrzcić, ale musiał znowu odejść, gdyż pan Kick nie miał do tego potrzebnych porządków. Jedynym porządkiem, który p. Kick posiada, jest rewolwer (?), który p. Kick ciągle przy sobie nosi, nawet gdy msza ma i gdy kazanie praw. (A do kogoż tam kazanie praw? Przyp. „Ored.“)

Musi zaś być lubownikiem polowania, albo strzelania. Kilka nocy bowiem mocno strzelał. Nawet chwalił się, że jednej nocy osmnaście razy wstrzelił, gdyż go podobno ktoś w nocy napadł, nie mu jednakowoż z tego nie uczynił i p. Kick również nikogo nie postrzelił. Szkoda prochu i kul, boć przecie na osmnaście strzałów przynajmniej jeden powinien trafić.

Pan Kick powiada, że go ktoś napada, a stróż noney doś go pilnuje i nikogo nie widzi, jak tylko co noc peino kotów koło probostwa, więc to zapewne są ci rabusie, jak się p. Kick wyraża. Doprawdy, za tak niebezpiecznych rabusiów potrzeba rewolweru.

Dzisiaj stawa szesnaście osób na terminie przed

Z podróży w Szwajcaryi.

(Zobacz No. 38, 41, 43 i 47.)

(Dalszy ciąg.)

Nie wypadło mi nigdzie długo gościć. Wyjechaliśmy przeto następnęj nocy pod pozorem, że się udaję do wód na kuracyę. Posunawszy Bendla na godność nieodstępnego towarzysza, musiałem wziąć kogo innego do służby. Przyjąłem takiego w najbliższym miasteczku. Nazywał się Rascal. Zwiny, przebiegły, przydawał mi się niezłe. Nie będę wylizcał krajów i miast, w których się ukrywałem, tysiąca przygód, które mnie spotykały, niebezpieczeństw i siideł, z jakich zaledwie wyrwać się zdołałem. Zachciało mi się nareszcie dłuższy czas odpocząć na jednym miejscu. Wybrałem ku temu miasteczko w lesistej okolicy położone. Naprzód wysłany Bendel, miał mi nabyć jakie domostwo z ogrodem, jak najbliższy lasu dotykające, i wszystko jak najwygodniej urządzić.

Złoto, którym hojnie wszędzie sypał, a może jakie nierozważne z jego strony słowo i przechwałka, nastroiły mieszkańców w dziwne przypuszczenia. Opowiadano sobie, że to jakiś bogacz amerykański, czy też nabob indyjski, między innymi osiada. Podrażniona ciekawość snuła coraz śmielsze pomysły. Zgodzono się wreszcie, że to książę ich panujący umyślił w pośród nich incognito zamieszkać. Skoro wszystko już w zakupionym domu urządził, powiernik mój dał mi znać, sam na mnie na ostatniej przed miastem stacyi oczekując. Jedziemy, alicji przed bramą, na odkrytym, słonecznym miejscu spotykają nas świętecznie ubrane tłumy. Jednocześnie dają się słyszeć dzwony, muzyka, strzały z moździerzy, przezywane tylko huczny wiaty. Pojazd nasz musiał stanąć. Z pomiędzy tłumy wystąpił orszak dziewczyn w bieli przyodzianych. Jedna z nich, najpiękniejsza, przybliżyła się do stopni pojazdu i podając na różnobarwnęj poduszce wieniec z róż, lilii i laurów, owała się do mnie wierszem pełnym czci i radości z powodu tak szczęśliwego dla miasta wypadku. Po niej cały chór zaśpiewał uroczystą kantatę. Nie mogąc się wychylić z ciemnego kąciaka mój karety, dojrzałem tylko śliczne oblicze stojącej na przedzie dziewczyny. W głosie jej było coś tak tkliwego i uroczego, że od razu me serce podbiła. Bendel, który pojął natychmiast moje trudne położenie, poskoczył do przeciwnych drzwi, jak gdyby po rozkaz co ma za

nie odpowiedzieć. Wydobyłem z mój szkatuły piękny fermuar diamentowy, i ten kazałem mu ofiarować dziewczycy, a wieniec z podziękowaniem odebrać. Jedna chwila wystarczyła mu na to. Po czem przemówił do tłumy, serdecznie w imieniu mojem dziękując za tak świetne przyjęcie, ale zarazem ostrzegając, że musiała zająć pomyłka, bo jego pan był tylko prostym obywatelem, nie rościł prawa do żadnych zaszczytów i pragnął jedynie znaleźć tu zyciowość mieszkańców i spokojność dla wypocznienia po trudach. Słowa jego, bogaty podarek i moje zatajenie się, potwierdziły przytomnych w ich wysokim rozumieniu o mnie. Wzmogły się wiaty. Chciano już odpręgać konie, ale na dany znak pocztylony ruszyły z miejsca, przejechaliśmy cwałem tryumfalną bramę i w oka mgnieniu stanęli przed moim domem. Biegający za nami motłoch nie zdołał nas doścignąć, a gdy przybył, już spoczywałem w mych przepysznych komnatach, a rzuconych kilka garści drobnej monety wystarczyły, by go uspokoić i do rozejścia się nakłonić. Wieczorem miasto rześście oświetlono.

Postanowiłem sobie żyć jak najspokojniej. Do pokojów wyłącznie dla mnie oddzielonych nie wolno było wejść nikomu prócz Bendla. Z nim zamykałem się przez dzień, z nim na wieczór wychodziłem do ogrodu. Zatrudnienia było niemało. Prośb, żądań, petycyi o wsparcie, o protekcyę, przychodziło bez liku. Wszystkie załatwiałem pieniędźmi. Odwiedzającym, lub pragnącym ze mną osobiście się poznać, odpowiadałem, że pan hrabia (bo to najniższy tytuł, na jaki przez względnosc na moje mniemane incognito raczono się zgodzić) pracuje w swym gabinecie. Liczne posyłki, które mój powiernik co dzień wyprawiał, potwierdzały wyobrażenie, że muszę być zajęty bardzo ważnymi sprawami.

Atoli w końcu uprzykrzyło mi się tak samotne życie. Bendel namówił mnie, abym niekie-dy spraszał zamożniejszych obywateli na wieczory. Zgodziłem się lubo nie bez obawy. Pierwsze nasze wystąpienie było prawdziwie królewskie. Niczego pod względem świetności nie brakło. Między zaproszonymi był pan nadleśniczy z żoną i córką. Już było pełno gości, gdy ci weszli. Jakżem przyjemnie się zdumiał, gdy w córce poznałem ową czarującą dziewczę, co mnie przy wjeździe do miasta witała. Blasku jej wdzięków dodawała teraz korona dyamentowa, którą jej byłem podarował. Pierwszy to raz moje bogactwo niewysłowną sprawiło mi radość. Rozmowa z nią upoiła mnie. Tyle dowcipu, a razem prostoty, taki powab a obok tego tyle niewinności, — nie, niepodobnieństwo,

aby taka druga mogła być na świecie. Obwołałem ją królową mego festynu. Przyjmowała hołdy i odemnie i od innych, jakby zrodzona do tej godności. W jej towarzystwie noc zdała mi się za krótką. Trzeba było jednak się rozejść, bo już dzień zaczynało. Pożegnałam mą królową tém uściśnieniem ręki, co zapowiada niezłomne, nieodzowne przedsięwzięcie, a uradowany rodziców poprosiłem, aby mi pozwolili wkrótce ich dom odwiedzić. Gdy się wszystko uciżyło, rzuciłem się na łożo w uniesieniu. Błogo marzyłem jeszcze, gdy mnie Bendel przyszedł obudzić. Ale jego przeciągnięta i skwaszona miosa nie godziła się z mem rozpromienionem obliczem. Cóż takiego się stało? Poczciwiec po długich przygotowaniach i wywodach oznajmił mi nareszcie, że posadzając od dawna, iż Rascal mnie kradnie, wczoraj w czasie festynu się zaczął i przekonał, że on całemi worami złoto i klejnoty z mych skrzyń wynosi. Byłem rad z każdego wypadku, co mnie uwalniał choć w części od tego ciężaru, a co dopiero teraz, kiedy za szczęście, które mnie spotkało, oddałbym wszystko, co mam na świecie. Uspokoilem więc Bendla i już mu o tém mówić zakazałem. Natomiast poleciłem mu, aby się zaraz wywiedział o nadleśniczym, gdzie mieszka, jakie domostwo, którą drogą?

Wszystko składało się pomyślnie. Nadleśniczy mieszkał w środku gęstego boru. Dom miał obszerny, ocieniony rozłożystymi drzewami. Bór przytykał do mego ogrodu. Piękna ścieżka wila się wśród samych zarosli. Wedle wiadomości zabranych przez Bendla, rzadko kto wieczorem zapuszczał się do nadleśniczego. Ledwie wytrzymał przez dwa dni. Trzeciego, skoro się zupełnie zmierzchno, już się znajdowałem u tych, których odtąd po mym powierniku za najlepszych mych przyjaciół uważać począłem. Rodzice przyjęli mnie z otwartymi rękoma, choć najniższej. Minna była jeszcze piękniejszą w skromnem ubraniu, milszą w poufalej rozmowie. Odtąd bywałem tam co wieczór. Miłość moja wzmagala się poczuciem niedoli, co nademną ciążyła. Dziewczę też pochało mnie całym sercem, głęboko, czysto, z nieograniczonym pochopem, wiarą i ufnością pierwszją miłości. Wkrótce i rodzice spostrzegli, co się dzieje. Ojcu pochlebiał tak bogaty związek. Matkę jeszcze wstrzykiwała jakby jakaś trwoga. I ja też po pierwszych dobach upojenia, poczynałem się lekkać. Nieraz powróciwszy, gorzkie łzy wylewałem. Co będzie, jak się Minna spostrzeże na mojem kalcie? Godziż mi się takiego aniola ciągnąć za sobą w przepaść? Ale namiętność brała zaw sze górę, i węzeł stawał się coraz silniejszym, nie-

rozerwalnym. Dodawała mi otuchy nadzieja, że gdy rok fatalny się skończy i sprawca mych utrapień na przybiecany termin stanie, zdołam bądź co bądź odzyskać mą stratę. Zwierzyłem się więc Minnie, że maie do czasu kępuje ciężkie zobowiązanie, z którego za parę miesięcy spodziewam się wywitać i rzucić z siebie brzemie nieszczęścia, co mię tłoczy i co jest przyczyną mój samotności i mych spraw tajemniczych i że wtedy poproszę rodziców o jej rękę. Nie pytała mi o nic, tylko zapewniała, że nic w świecie więcej nie pragnie, jak poświęcić mi się zupełnie, wszelki trud mój i boleść podzielić, i ulżyć, jeśli zdoła.

Tymczasem rodzice poczeli się niepokoić i dawali mi do zrozumienia, że czas już przyszedł, abym im zamiary moje oświadczył. Upewniłem ich, że są najczystsze i że z dniem ostatnim miesiąca (był to ów termin naznaczony przez nieznajomego) załatwie wszystkie formalności i wiecznym węzłem połączę się z ukochaną ich córką. Ojciec stawiał warunki, żądał rękomy zapisu. Aby go więc uspokoić i pozbyć się często natrętnęj jego przytomności, poleciłem mu, aby zakupił dóbr za kilka milionów na imie swęj córki, a ja zaraz zapłacę. Krzątał się przeto i jeździł wiele, a my z Minną tem swobodniej opylaliśmy w rozkoszy wzajemnych wynurzeń. Ale jednego razu, gdy m rozmarzony zatrzymał się z nią niebacznie za nadto długo w ogrodzie, i gdy nagle księżyc wyblęsnął z za gęstych obłoków, obejrzała się, zadrgnęła, odbiegła o parę kroków, a potem rzuciła mi się na szyję i poczęła płakać. Uuliłem ją i w największem pomieszaniu co przedją obdęgiem.

Odtąd często już ją we łzach znajdowałem. Minie także coraz silniejsza zdejmowała trwoga, im bardziej się zbliżał dzień, który miał o meim losie postanowić. Nadszedł wreszcie. Przez przeczność nagełniłem poprzedniego wieczora kilka skrzyń złotych. Wybiła północ. Czekam. Z utkioniem okiem na zegar rachuję minuty, sekundy. Za najmniejszym szmerem porywam się, biegnę ku drzwiom. Biję godzina po godzinie, a każde uderzenie przejmuję mą duszę do głębi. Jasny dzień zajał w okna. Nic nie pomogło, trwoga moja wzrasta. Przechodzi południe, wieczór, zapada noc. Z każdym pomknięciem wskazówki nadzieja coraz słabsza. Biję jedenasta, w koło mnie pusto i glucho. Ostatnie minuty ostatniej godziny dobiegają kresu. Zegar zasyknął jak wąż. Uderza pierwszy dzwitek, drugi, trzeci, a każdy przeszywa mnie jakby ostrzem sztyletu, spada dwunasty jak piorun! Nikt się nie zjawia. Wszystko stracone!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

komisarzem obwodowym w Międzychodzie, wszyscy względem p. Kieka. W liście osób tych stawa p. Chelmiński z żoną i synem Augustynem, i p. Tumidajski, obydwa miejscowi nauczyciele.

O wypadku terminu donoszę szanownym czytelnikom Orędownika.

Drużba korespondencyjna, datowana z dnia 28 lutego, brzmi:

Dnia 26 b. m. stanęło 15 osób z Kamionny na termin przed komisarem obwodowym w Międzychodzie. Zawezwanych było 16. Jeden nie stawiał się, tłumacząc się, że nie ma odpowiedniego ubioru, aby w takim mrozie mógł z Kamionny iść do Międzychoda. O 9 godzinie z rana rozpoczął się termin. Nasamprzód przywołano p. Chelmińskiego, nauczyciela l. oskarżonego a rzeczą denuncyowanego o to, że baba szpitalną z kościoła w święto Matki Boskiej Gromnicznej wypędził, że jakieś piaty z ołtarza tego samego dnia na bok usunął, że jako nauczyciel nie pozwalał chłopcom do mszy p. Kieka chodzić, i że jako kasyer kościelny wydał do pogrzebu z kościoła chorągwie i mary. Badanie trwało od 9 aż do 12 godz., podczas którego trzech świadków słuchano, wypłynęło zaś na zdrowie p. Chelmińskiego tak, że dzisiaj jeszcze chorey leży.

Następnie wzięto p. Tumidajskiego, drugiego nauczyciela do protokołu, oskarżonego, że przez pogrzeb swego dziecka wywołał demonstrację i że śmiało innowiercom objaśniał, dla czego p. Kieck nie może być uznany za prawego kapłana rzymsko-katolickiego.

Po p. Tumidajskim przyszła kolej na panią Chelmińską, żonę p. nauczyciela. Miała podobno namawiać chłopców, aby, jak pójść do szkoły do kościoła, pouciskał do domu.

Po matce wzięto syna Augustyna Chelmińskiego. Ten wiele zawińił, bo, czytając list od księcia Biskupa wrocławskiego do jednego z ekonomów kościoła pisany, takowego nie oddał w ręce policyi.

W końcu stanął ostatni z oskarżonych gospodarz Jerzynek, który miał ludzi odmawiać, aby do kościoła nie chodzili, gdyż kościół kamiński jest równym ohlewie.

O ile denuncyacje te, podane przez miejscowego żandarma Roczińskiego, zgadzają się z prawdą, wykazało się po części przy terminie. I tak pani Chelmińska o niczym nie wie, po prostu powiedziała, że śmiało innowiercom objaśniał, dla czego p. Kieck nie może być uznany za prawego kapłana rzymsko-katolickiego. Pani Chelmińska protokołu nie podpisała, gdyż nie rozumie po niemiecku, a tłumacza tam nie było. Gdy zaś p. komisarz pana Roczińskiego jako tłumacza zaproponował, odpowiedziała p. Chelmińska, że takiego tłumacza nie przyjmuje, bo sam po polsku nie umie.

Wszyscy śmiało występowali, mając Boga w sercu, i tak p. Tumidajski zapytany, czy nie odwoła swego zdania o p. Kieku, odpowiedział, że do śmierci przy swoim pozostanie, na co otrzymał odpowiedź, że utraci posadę. A więc to trzeba się Boga zaprzeczyć, ażeby być nauczycielem, inaczej to pójdziesz p. nauczycielu za twoje trudy i mokoły z torba!

Gdy p. komisarz oświadczył młodemu Chelmińskiemu, że ciężka go kara spotka, otrzymał za odpowiedź: w s z y t k o m i j e d n o — do wydania listu policyi nie pozwalam się, gdyż ten list i p. Kieka czytał, a policyi nie oddał.

Tak trwał termin aż do 5 po południu. Przez cały ten czas, z wyjątkiem jednej godziny w południe, trzymano zawezwanych jako więźniów w biurze, na śledztwo brało każdego z osobna do prywatnego pomieszczenia p. komisarza, rozmawiać zakazywano, co jeszcze bardziej oskarżonych rozweselało. Ufaję w Boga, gotowi są i na drugi termin się stawić z radością, który podobno przed prokuratorem ma się odbyć.

Z powodu Roku 1863.

VII.

W odezwie z dnia 1 września 1863 r., w której komitet czerwonych ogłosił się Rządem Narodowym, jako na tytuł prawny powoływał się na to, że miał „uznanie i poparcie Narodu”. Wykazaliśmy już, że tak nie było. Idziemy dalej. Twierdzimy, że komitet czerwonych nie miał wcale prawa żądać uznania przez Naród; że nie miał prawa wymagać poparcia dla lekkomyślnego ruchu zbrojnego bez broni; że nie miał prawa narzucać narodowi nowych form bytu politycznego i socjalnego, reform, które były rewolucją socjalną.

Komitet czerwonych nie miał prawa żądać uznania siebie za Rząd Narodowy, pominiawszy wszelkie inne względy, z tego już jednego powodu, że był tajny.

Sam on, jak to wyznaje w odezwie z dn. 16 kwietnia 1863 r., „czuł niektóre niedogodności, jakie tajemnica, którą musi się przed nieprzyjacielem osłaniać, za sobą prowadzi”. I — „to zapatrywanie się ze strony komitetu miało dać powód do obu następujących po sobie dyktatur jenerałów Mierosławskiego i Langiewicza.”*) Do końca powstania dawała się we znaki ta tajemniczość rządu, tak że jeszcze jenerał Taczanowski proponował, ażeby Rząd do jego obozu przybył i tu się ujawnił.

A Giller tłumaczy Rząd Narodowy, że musiał pozostać tajnym dla tej samej przyczyny, dla której nie można było zorganizować armii regularnej, tj. ponieważ nie było ani zakątka kraju wolnego od nieprzyjaciela. Tłumaczenie to jest potępieniem jak najmocniejszym. Bo, jeżeli Rząd nie mógł przestać być tajnym z powodu, że nie było zakątka wolnej od wroga ziemi, jeżeli nie mógł siebie obronić, cóż dopiero naród, tedy nie miał wcale prawa być, istnieć, ukonstytuować się i żądać uznania. W pojęciu władzy leży

*) Tu Komitet miał się z prawdą. Bo dyktatura Langiewicza zaskoczyła go niespodzianie, a nawet była mu wstrętna, bo wprost przeciw niemu wymierzona. Komitet nawet nie chciał oddać administracji cywilnej; po upadku Langiewicza w odezwie Bobrowskiego z 21 marca 1863 głosił się „jedynie prawnie ukonstytuowaną władzą” — oczywiście w przeciwnieństwie do dyktatury — a nawet przycisł kładł na tym, że „nie przestał nigdy sprawować rządów” — pomimo dyktatury.

przecież, żeby stała na straży praw, dobra materialnego i moralnego poddanych, żeby ich broniła od nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych: a cóż z tego mógł dopełnić Rząd tajny? A więc tajny Rząd wcale nie mógł być Rządem rzeczywistym.

Ci, którzy chcieli ujawnienia władzy przez ogłoszenie dyktatury, rządili się istotnie politycznym instynktem. Bo tylko naczelnik, rozporządzający siłą zbrojną, miał prawo żądać posłuszeństwa, mając się po temu, żeby obronił posłusznym sobie od zemsty wroga.

Rząd tajny nie może żądać uznania, bo z natury rzeczy wygląda samozwańczo, nie jest odpowiedzialny i nie daje poręki żadnej, a w wykonywaniu wyroków musi posługiwać się zbrodniczym skrytobójstwem.

Samozwancı by Rząd Narodowy w r. 1863, bo coraz to nowe rewolucje, istnie pałacowe, w których nie jeno stronnice zaciekłości, lecz i mizerne ambicje osobiste grały rolę, coraz to inne spiski i zamachy stawały u steru władzy coraz inne osobistości. Niektórych rządów trwały ledwie dni pięć, dziesięć. Któżby uwierzył, jak nędzne stanowisko zajmował Rząd Narodowy wobec stronnicych zapasów? Po pierwszym upadku rządu, jak świadczy Giller, nowy rząd, „nie mogąc podołać burzy, która targała organizacją, zgodził się na żądanie spiskowców w utworzenia nad Rządem komisji nadzorczej z prawem nieograniczonego veto i prawem do wyboru członków (!).” Ani porównania tu z władzą Trybunów ludu u Rzymian.

Trybunowie w dawniej Romie mieli moc wstrzymać uchwały senatu; ale tu komisja nietylko swém veto unieważniała uchwały rządu, lecz każdej chwili mogła skład rządu odmienić. Taki rząd, czyż to jeszcze rząd? Otóż taką parodią rządu był rząd tajny.

Cóż dopiero mówić o rękojmiach, jakie każdy rząd powinien dawać narodowi, i rozum politycznego i prawości zamiarów!

Historyk powstania zowie członków komitetu, który, uchylawszy grudaiową z r. 62 uchwałę o dyslokacyi popisowych, w styczniu roku 63 „wydał Moskwie walkę bez broni” — ludźmi niedoświadczonymi, nie umiejącymi się oprzeć chociażby zgubnej opinii. A oto takim ludziom tajemnica dawała urok władzy takiej, że zdołali kraj popchnąć w dzisiejszą otchłań niedoli. Tenże A. Giller, mówiąc o wrześniowym zamachu w roku 63 na Rząd N., opowiada nam, że na czele „anarchistów, samych ludzi młodych z ultrarewolucyjnego stronnictwa stał on Chmieliński, który sztylet do godności zasady wyniósł.” Ten to Chmieliński, który po dwakroć dzierzył ster rządów, na dzień już 14 lipca 1862 r. naznaczył w Warszawie powstanie barykadowe; a w końcu roku 63 zamysłał podnieść powstanie w Galicji, żeby dywersją zrobić na korzyść republiki włoskiej Mazziniego.

Otóż skutki tajności rządu: że nie mógł nigdy narodowi dać rękojmi rozum politycznego i uczciwości zamiarów patryotycznych u osób stojących u steru.

Ileż to niedoli sprowadziła lekkomyślność, — tak ją wyraźnie nazywa A. Giller, — lekkomyślność komitetu, który wydał Moskwie walkę bez broni.

A czyż byłoby to rzeczą podobną, gdyby członkowie rządu byli jawni, nie tajni, gdyby widzieli się odpowiedzialnymi za swą uchwałę, występnie lekkomyślną?

Rząd każdy, nie chcąc całkiem stracić na powadze, musi dopilnować wykonania swych uchwał. Rząd Narodowy w odezwie z dnia 22 stycznia r. 63 zapowiedział też, że „każdą nieprzychylność, a nawet brak gorliwości (!) ściagać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej Ojczyzny.” A jakież sposoby karania może mieć rząd tajny? Nie inne, jak tajne. Zaćmę poszło, że wyroki tajnego Rządu Narodowego skalały świętą sprawę Polski przez skrytobójstwa. Dziennik Poznański z owego czasu i Przegląd Poznański, jedyne z pism polskich, miały odwagę potępić rewolucyjne te sądy i wyroki.

Rząd Narodowy w odezwie z d. 1 września 1862 r. wprawdzie broni się od zarzutów morderstwa, broni uwagą, że „zbrodnią są wyroki moskiewskie, nie zaś wyroki Narodu.”

Ależ, pominiawszy już wszystko inne, czyż wyrokiem zwać się może osądzenie i potępienie obwinionego, któremu wcale nie dało się sposobności do obrony? Nie: — tu były

mordy, choć z politycznych pobudek dokonane, — wszelako mordy, i to politycznie nierozumne, bo, wedle świadectwa korespondentów Cz a s u, każda wiadomość o dokonaniem skrytobójstwa więcej ziębiła społeczeństwo za granicą dla sprawy naszej, aniżeli wieść o bitwie przegranej.

A. Giller wymawia Rząd Narodowy od winy, zwała całą winę na Chmielińskiego i Pawła Landowskiego, zając których „system grozy i terroryzmu nazywa nawet jedną z przyczyn upadku naszego nietylko moralnego, lecz i materialnego.” Ale najpierw obrony swęj niczem nie uzasadnił. Ale niechby i tak było, czyż i wtedy Rząd Narodowy miał prawo zwać się „rzeczywistym Rządem”, jeżeli nie mógł nawet zapobiedz, ażeby w jego imieniu dopuszczano się takich zbrodni?

Nie byłoż przeciw tym wieszającym żandarmom, jako wrogom Ojczyzny, zorganizować raczej straży bezpieczeństwa, zamiast powoływać chłopów do czuwania nad szlachtą, nie dość powolną dekretowi uwłaszczenia?

Tu można odwrócić przeciw Rządowi Narodowemu argument, jakiego przeciw rządowi Moskwy użył w depeszy do księcia Czartoryskiego z dnia 15 sierpnia 1863 roku. Na zarzut Moskwy, iż tylko terroryzmem Rządu Narodowego zniewolona jest znaczna część narodu polskiego do walki, odparł, że rząd, który swych poddanych obronił nie umie, nawet wedle teorii absolutystycznej Hobbesa, traci prawo do panowania. Toż przeciw Rządowi Narodowemu się obraca i on nie miał prawa zwać się rządem, jeżeli nie zdołał społeczeństwa polskiego nie tylko obronić od mordów szajki wieszateli Chmielińskiego i Landowskiego.

W ten sposób dylemat twardy staje na przeciw Rządowi Narodowemu: albo z jego powagi i nakazu działy się zamachy, dokonywały się skrytobójstwa, — a wtedy był on jawnie niemoralnym i nie mógł zyskać trwałej podstawy w społeczeństwie chrześcijańskim polskiego narodu; albo wbrew jego powadze, — a wtedy był bez siły, tego nieodzowniejszego warunku materialnego wszelkiej władzy faktycznej, bez siły do utrzymania porządku społecznego.

Czy tak, czy owak skrytobójstwa Rządowi Narodowemu zadały cios śmiertelny.

A. Giller sędzi, że tajność Rządu Narodowego nie unieważniała jego powadze; powołuje się nawet na to, że i biskupi w zaborze rosyjskim zniewoleni w tajnym związku zostawać ze Stolicą Apostolską, a to bynajmniej uszczerbku powadze ich władzy nie przynosi. Oczywiście, dziś tym więcej mógłby się kto powołać na fakt istnienia tajnych Delegatów papieskich. Aliści analogia tu całkowicie błędna.

Biskupi w zaborze rosyjskim byli przeciw prawowicie na urząd powołani przez Papieża, dawali tym samém rękojmie charakteru, zachości, byli też odpowiedzialni Stolicy Apostolskiej. Podobnie Delegaci nie narzucili się samozwańczo, nie spychają jeden drugiego, jak się to działo w Rządzie Narodowym; Delegatów władzy ściśle zakreślony kierunek i naznaczone granice przez prawo kościelne, gdy Rząd Narodowy miał absolutną władzę do wypowiedzania wojny, do narzucania reform z gruntu przemieniających formy bytu narodowego; Delegaci odpowiedzialni są Papieżowi, do którego każdy w każdej chwili odnieść się może, kiedy członkowie Rządu nie poczuli się do żadnej odpowiedzialności innej, jak wedle słów A. Gillera przed własnym sumieniem, przed Bogiem i sądem historyi, co doprawdy trochę za mało, zwłaszcza wprost z ulicy stojących na wyżynie absolutnej władzy. A co najważniejsza, — kiedy z natury religijnego społeczeństwa, które ma przechowywać nadprzyrodzone skarby dla ludzkości, wypada, iż władza duchowna, ów stróż tych skarbów, ma obowiązkiem być, istnieć, choćby wbrew wszelkim potęgom tego świata, — tedy przeciwieństwo z natury świeckiego społeczeństwa, którego najwyższym skarbem jest porządek i pokój społeczny, ta władza nie ma prawa być, istnieć, jeżeli poddanych spokoju obronić, porządku utrwalić nie zdoła.

KOESPONDENOE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Gniezno, 2 marca.
(Z więzienia. — Pogrzeb.)
Doniosłem dawniej o śledztwie wytoczonym ks. Pasikowskiemu, jednemu z tutejszych więźniów,

z powodu funkcji duchownych sprawowanych w podróży. Przy bliższym rzeczy badaniu wykazało się, że gorliwość urzędników rządowych przewyższyła rygor praw majowych. Tenże kapłan bowiem, kilka lat przed prawami majowymi wyświęcony, miał wszelkie prawo sprawować funkcje kapłańskie w gościnie u miejscowego proboszcza i w jego przytomności. Zapewne też prokuratora leszczyńska, która tę sprawę wniosła, przekonała się już, że oskarżenie nie opiera się na prawnej podstawie.

Ks. dziekanowi Krępecz wyznaczono celę tak niezdrową, że, przebywszy z wielką trudnością w niej jedną noc, musiał wnieść o zmianę celi, by zdrowia swego na wyraźne nie naraził niebezpieczeństwem.

W braku odpowiedniego pomieszczenia przyłączono go do trzech gnieźnieńskich uwieczonych współpraci. Brak przechadzki, przy tak szczerpłym pomieszczeniu, daje im się mocno we znaki, tak, iż się można obawiać o ich zdrowie, jeżeliby wcześniej temu nie zaradzono.

Dziś odbył się tu pogrzeb śp. Baranowskiego, syna dziedzica Gwiazdowa pod Kłeckiem. Młodzieniec ten, wiele obiecujący, zgaś przedwcześnie na chorobie piersiowej. Wysłano go przed kilku tygodniami na kuracyę do Meranu w Tyrolu, jednakże ani powietrze tamtejsze, ani troskliwa opieka towarzyszących mu osób nie zdołały mu siłę osłabionych przywrócić. Zwłoki sprwadzono do Gniezna, gdzie je dnia dzisiejszego przy udziale kilku duchownych i dość licznej obywatelstwa do grobów familijnych złożono. Nad grobem przemówił ks. prokurator Ziolkowski z Gniezna.

Ks. kanonik Wojciechowski nie odebrał w terminie wczorajszym żadnej rezolucyi.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. O zdrowiu N Pana zamieszka Reichs- und Staats-Anzeiger następujący biuletyn:

„Pomimo że JCKMość od pewnego czasu całkiem przyszedł do siebie, to przeciw pierwszy wyjazd wstrzymany być musiał z powodu złego powietrza do dnia dzisiejszego (2 marca).”

* Sprostowanie co do procesów prasowych „Kuryera.” W artykulu, zamieszczonym w wczorajszym numerze naszego pisma po Przeglądzie politycznym a traktującym o karach wymierzonych na Kuryera Poznanskiego, wypuszczono przy wyliczaniu kar zapadłych na redaktora, p. Ludwika Gayzlera, iż tenże został również w tych dniach skazany i przez król. sąd apelacyjny na dwumiesięczne więzienie.

* Odczyty. W poniedziałek p. hr. Eageström czytał dalej na wielkiej sali bazarowej o Karolu XII, w Towarzystwie zaś Przemysłowców ks. Janke „O dramacie w Polsce.” Obu prelekcjom przysłuchiwała się z uwagą dość liczna publiczność. Dziś będzie czytał w Bazarze ks. lic. Chotkowski „O Zgumnie Krasickim” a w przyszły poniedziałek p. Józef Kościelski „O strasnym Tebach” część drugą.

* Dr. Karolowi Libeltowi, jako Prezesowi Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wytoczyła król. prokuratura śledztwo z powodu udziału p. Z. Działowskiego w kongresie archeologicznym kijowskim. Przesłuchiwało między innymi jako świadka p. Stan. Bronikowski, odpowiedzialnego Redaktora Dz. Pozn.

* Posener Zty wciąż na nas napiera, byśmy jej powiedzieli, który to minister pruski oświadczył Polakom: „Musicie zostać Niemcami.” Nie rozumiemy, co za cel w tym zapytaniu, boć przecież wszystkim znany ten okrzyk ministra hr. Eulenburga przy rozprawach w sejmie nad ordynacyą powiatową dla W. Ks. Poznańskiego. Niech Pos. Ztg raczy się o tym przekonac naocznie, my nie mamy czasu czynić dla niej poszukiwań.

* Pp. burmistrz Herse, radca i budowniczy miejski Stenzel, profesor Szafarkiewicz i wyższy inspektor Hemme zdawać będą dziś o godzinie 5 po południu na sali reprezentantów miasta sprawę o przepisach sanitarnych, kanalizacyi, systemie Patriego i t. d., podług nabytych osobliście doświadczeń w Gdańsku, Wrocławiu, Berlinie itd. Interesującym się tym wnieście na zebranie to jest dozwolonym.

* W sprawie zniszczenia publicznych egzaminów w tutejszych szkołach miejskich prostuje ktoś w Ost. Ztg i przez nas podana wiadomość, jakoby rektorowie niższych szkół miejskich w Poznaniu mieli się oświadczyć za zatrzymaniem w mowie będących egzaminów i twierdzi przeciwie, że panowie ci stanowią się za zniszczeniem egzaminów publicznych, które „tak demoralizująco na nauczycieli i uczniów wpływają.” (!) — Pos. Ztg zaś twierdzi, że rektor szkoły średniej i rektor szkoły przy ulicy Wrocławskiej pragną zatrzymać egzamina publiczne.

* Familia Gerstla ofarowała likwidatorom dawniejszego niemieckiego Stowarzyszenia pożyczkowego w Poznaniu akord, podług którego w więzieniu znajdujący się Hugon Gerstel, kasyer pomienionego Towarzystwa, za zapłatą 8000 talarów całkiemby miał być zwolniony od wszelkich pretensyi. Likwidatorowie propozycyą tę jednakże odrzucili, uważając sumę tę za niską.

* Jednego z tutejszych krawców aresztowano onegdaj na rekwiżycyę sądu powiatowego w Gnieźnie, jako oskarżonego o sfałszowanie weksli.

* Piszą nam z pod Wągrowca:

W przeszłym tygodniu odejta została w powiecie naszym inspekcya szkolna: Ks. dziekanowi Ryńskiemu z Gołańczy, proboszczom: ks. Westfalowi z Gorzyc, ks. Pietraszewskiemu z Lekna i ks. Strykowskiemu z Kapieni. Powiatowy inspektor szkolny, pan Schlusinski, usunięty został z swego urzędu i obmuje miejsce pierwszego nauczyciela etatowego przy gimnazjum w Pile. Następca jego dotąd nam niewiadomy.

* Doktora Powłdzkiego, praktycznego lekarza w Sreźnie, mianowano powiatowym chirurgiem na powiat śremski.

* W pedagogium w Ostrowie pod Wisleniem odbywał się w dniach 26 i 27 zm. pod przewodnictwem radcy szkolnego p. Polte egzamin kandydatów do jednorocznej służby wojskowej. Z 26 egzaminowanych otrzymało kwalifikacyę do jednorocznej służby 24.

* Tutejszy lazaret miejski przy ulicy Koziej jest obecnie, po części z powodu długo trwającego mrozu tak przepelniony, że część cherych przeniesić trzeba było do lokalów dawniejszego lazaretu w szpitalu miejskim (w dawniejszym klasztorze franciszkańskim).

* Pan Bron. Wolowski, naczelny redaktor wychodzącego we Wiedniu w języku francuskim pisma Le Messenger d'Orient, jak tenże organ donosi, miał zaszczyt przyjmowanym być przez króla greckiego Jerzego w audyencyi prywatnej, która trwała przeszło półtoręj godziny.

* Kalendarz. Jutro, w czwartek dnia 4 marca, św. Kazimierza królewicza. Wschód słońca o godzinie 6 min. 43; zachód o godzinie 5 minut 42. Dług ośm dni 10 godz. 46 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 4 marca 1482 śmierć św. Kazimierza Jagiellończyka. — 1578 Stefan Batory rozkazuje pustoszyć prowincje niemieckie. — 1649 ślub Jana Kazimierza z Ludwiką. — 1670 otwarcie sejmiku przez Zabokrzyckiego. — 1831 wycieczka z Zamościa do Uściługa.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 2 marca. [Książę kanclerz. — Ordynacja prowincjonalna. — Rewizja. — Minister Delbrück.] Przesilenie kanclerskie ukończyło się w ten sposób, że książę Bismarck weźmie półroczny urlop, w czasie którego, według Köln. Ztg, zastępcywać go będą sekretarz stanu p. v. Bülow i tajny radca legacji v. Radowitz, który w celu tym powróci z Petersburga. Kr. Ztg domyśla się, że podział pracy pomiędzy tymi dwoma w ten sposób nastąpi, iż p. Bülow obejmie całkowite zastępstwo ks. kanclerza jako minister spraw zagranicznych, p. Radowitz zaś przydany mu zostanie do pomocy w wydziale politycznym. — Słychać zresztą, że książę Bismarck świeżo znów zapadł na zdrowie, tak, że zamierzona podróż do dóbr jego, położonych w księstwie lawenburgskim, na teraz odłożoną została.

Przy rozprawach nad ordynacją prowincjonalną w łonie komisji Izby poselskiej powierzono ważny rozdział, dotyczący się nadzoru ze strony rządu i administracji spraw prowincjonalnych, osobnej podkomisyj. Referent podkomisyj tej miał się być oświadczyć za ograniczeniem nadzoru państwa na niektóre tylko przedmioty, jako to pomiędzy innymi na przepisy autonomiczne władz prowincjonalnych dotyczących się przyjmowania i wypuszczania z domów obłąkanych, niewidomych, głuchoniemych, dyscypliny nad ubogimi, nad koryngdami w domach poprawy, wreszcie na porozumieniu się względem ogólnych zasad przy zakładaniu dróg prowincjonalnych.

Köln. Volks Ztg donosi, że przedwczoraj odbyła się w biurze jej redakcyjnym rewizja policyjna, przy której poszukiwano manuskryptu do Bulli papieskiej, oczywiście bez skutku.

Minister stanu i prezes urzędu kanclerskiego p. Delbrück wyjechał wczoraj za kilkutygodniowym urlopem do Włoch. W zastępstwo jego w czasie nieobecności podzielił się kilku urzędników.

Izba poselska odbędzie najbliższe posiedzenie plenarne dopiero w czwartek, ażeby pozostawić czas do obrad rozmaitym ważnym komisjom.

* **Wiedeń**, 27 lutego. [Proces Ofenheim.] Po całotygodniowej przerwie na nowo dziś podjęciem zostało postępowanie sądowe w procesie przeciw Ofenheimowi. Przerwa ta nie mało się przyczyniła do spotęgowania ciekawości wśród przecażkiej publiczności tutejszej. Już od wczesnego poranku otaczały mnogie tłumy ciekawych gmach sądów przysięgłych, a każdy z przybyłych miał na ustach pytanie: Kto będzie przewodniczącym? Wiedzano bowiem, że zdrowie barona Wittmanna nie polepszyło się do tyła, żeby tenże na nowo w ręce swe ująć mógł kierownictwo nad końcówką już postępowaniem. Baron Wittmann sam oświadczył wprawdzie jeszcze dziś z rana przerosowi sądu ziemskiego, panu Weitenhiller, który go przyszedł odwiedzić, że czuje dość w sobie siły, aby dalej poprowadzić rozpoczęte resumé, ale oparł się temu stanowczo lekarz jego, rozmowie tej przytomny. Gdy jednak dziś koniecznie dokończyć miano postępowania przeciw Ofenheimowi, substytuowano w miejsce barona Wittmanna na przewodniczącego radcę sądu ziemskiego, pana Gernertha.

Deputacja sądowa weszła o godzinie wpół do dziesiątej na salę. Współdziałające osoby zajęły już były punktualnie swe miejsca; było to po raz pierwszy od rozpoczęcia procesu, że pan Ofenheim przybył na salę dopiero wtedy, kiedy już kilku w niej znajdowało się sędziów przysięgłych; i hrabia Lamezan przybył tym razem po obrońcy doktorze Neuda. Protokółista, pan Ruzicka, odczytał według stenografowanego protokołu resumé aż do owego miejsca, w którym baron Wittmann wykład swój przerwał. Potem zabrał pan Gernerth wśród natężonej uwagi publiczności głos i po kilku wstępnych uwagach, odnoszących się do osoby byłego przewodniczącego przeszedł niebawem do sprawy samej. Resumé rozpoczęła się od szóstego pytania, zajmującego się stanem budowl. Radzca Gernerth zwraca uwagę przysięgłych na zeznania rzeczoznawców w tej mierze, mianowicie też na sprawozdanie odczytane w postępowaniu głównym byłego dyrektora Ziffer; nadmieniamy nadto o „dwójności“ Ofenheima, która tym się cechuje, że oskarżony równocześnie służył musiał Towarzystwu i Brasseyowi. Co się tyczy grobli pod Michuczyń powołują się przewodniczący na to, że suma albuicyjna była zdaniem rzeczoznawców wystarczającą.

Ze względu na siódme pytanie (prowizja 3procentowa) przypomina przewodniczący przysięgłym raz jeszcze zeznania świadków oraz wicehrabiego de Maistre. Ze wszystkich tych danych powinni byli przysięgli sami wytworzyć sobie sąd o rzeczy. Wywody przewodniczącego co do tego punktu, które były bardzo szczegółowe, trwały około półtoręj godziny i dopiero około godziny 11½ przystąpił przewodniczący do pytania 8, które zastanawia się nad „przełożeniem“ jednego z ciężarów z linii A na linię B.

O końcowym przebiegu tego monstrualnego procesu podaje szczegóły korespondent tutejszy do wrocławskiego Schles. Presse w korespondencji z dnia 28 lutego pod napisem: Ostatnia scena z procesu Ofenheima:

Czyż ogłaszają dziś zbawienie dla Ojczyzny zwycięstwo? Czy chodzi o jaką uroczystość narodową? Niemal takby się zdawało! Od godziny 6 wieczorem zmienia się fizjognomia Wiednia. Od ulicy Alserstrasse pędzą ekipaży i fiakry a stangrel wolażą z kózka słowko „wolny“ na wszystkie strony. Przed gmachem sądów przysięgłych wstrząsa powietrzem „rozgłosny ryk“ (Hoch-

gebell). Ludzie poważni przebiegają ulicę i krzyczą do przechodniów: „Ofenheim uwolniony!“ Na trotuarach zbierają się gromadki, w publicznych lokalach otaczają obecni każdego nowego przechodnia, wymagając, by głośno opowiadał o szczegółach procesu. Biura telegraficzne wytrzymać muszą formalne obłożenia. Wszyby chcieliby telegrafować to tu to tam, do kraju i za granicę. Gorzej jeszcze wygląda w biurach dziennikarskich, w których aż pomnożony musiano umyślnie liczbę urzędników, aby tylko napływającą publiczność zaspokoić, że poczekać musi na ukazaniem się „dodatków nadzwyczajnych.“ Słowem wszędzie objawia się gorączkowe rozdrażnienie umysłów. A przyczyną tej całej wrzawy i biegnia? Wiktor Ofenheim przez siedziów przysięgłych uznany został niewinnym!... A jakżeż tam na sali sądowej dopiero wyglądać musiało. Mimo silnego mrozu i uporczywej zawiści śnieżnej był gmach sądów przysięgłych już od samego rana obleganym. Potem zachodziło najbaczniejsze tloczenie się i potracanie w kurytarzach gnauch samego a jeszcze później taki tłok powstał na sali, że wszystkie prawa fizyki wyrócone zostały do góry nogami. Natężenie publiczności, kiedy przysięgli przybyli zrana na salę posiedzeń, kiedy błdy niezmiernie oskarżony zajął miejsce za swoim stolikiem, nie da się opisać. Więcej jeszcze rozdrażnienia niż sam Ofenheim jest obrońcą jego, dr. Neuda. Spokój nastał dopiero wtedy, gdy radca sądu ziemskiego, pan Gernerth, który wstąpił w miejsce chorego prezesa barona Wittmanna, zajął posiedzenie oświadczeniem, że przewodniczyć będzie posiedzeniu. Następnie odczytał (jak wiadomo) protokółista tę część resumé, którą był przez już był przeszedł. Terazniejszy przewodniczący, pan Gernerth, zakończył następnie resumé w sposób bardzo jasny i spokojny. Skończył krótką odczwą do sędziów przysięgłych, ażeby jako „wolni mężowie bez litości, ale i bez uprzedzenia“ zbadali prawo. O godzinie 12½ wyszli sędziowie przysięgli na ustępo do przyległej sali. Z publiczności jedna tylko część opuściła salę, druga zaś, przeważnie z kobiet się składająca, pozostała na miejscach swoich, lubo z góry przygotowaną była na to, że naradzenie się przysięgłych potrwa kilka godzin. O godzinie 6 wieczorem dano znak, że sędziowie przysięgli są „gotowi.“ Ogromny tłok powstał na nowo w sali. Pan Lehr, fabrykant towarów z brzozy, trzymał w ręku arkusz, na którym spisane były pytania; był on zatem wybrany przewodniczącym. Każdy z obecnych był w tej chwili Lavatorem, każdy chciałby być w wyrazu twarzy przysięgłych wyczytać ich orzeczenie. „Skazany“ zstał — nie „uwolniony został“ — krążyło na domysł z ust do ust. Oskarżonego w sali nie było, prawo zakazuje bowiem obecności oskarżonego przy publikowaniu orzeczenia przysięgłych. Obrońca na przemian raz biał raz czerwiał i wtedy obudowa rekoma twarz sobie zasłaniał, potem ręce znów opuszczał bezwładnie, krzyżował je na piersiach i potem głowę smętnie ku nim opuszczał. Teraz rozpoczął naczelnik przysięgłych odczytanie werdyktu. Naprężenia, jakie wówczas panowało nikt opisać nie zdoła, prokurator przerwał gorączkowo kartki akt, które miał przed sobą. Przy pierwszym pytaniu (czy odpowiedzi brzmiały: tak, dziewięć zaś: nie!) Rozdrażnienie doszło do najwyższego stopnia. Odczytano pytanie po pytaniu. Dwa razy odpowiedź przysięgłych brzmiała jednomyślnie: nie! Jedynie gdy chodziło o kwestyę prowizji padło z ust sędziów 5 tak i 7 nie! W innych pytaniach najniższą liczbą przeczących głosów było 9. W kilku przypadkach publiczność widocznie objawiała swe zadowolenie a gdy ukończono odczytanie werdyktu przysięgłych, zapal niepomahowany owładnął niemal całą salę do którego przecież i sykanie przeciągle się wnieślało. Prezes surowo skarcił owe wybrki tak zadowolona jak i niezadowolona i wyrzekł przytem piękne słowo, że „prawo nie potrzebuje okłasków.“ Potem przyzwoła oskarżonego. Tej chwili opisać niepodobna żadnym piórem. Kiedy prezes ogłosił „w imię Jego Cesarskiej Łości“ wyrok „niewinny“ wtedy powtórzyl się ów objaw hucznego zapalu. Ofenheim wykonał niemy ukłon, podczas gdy twarz jego pokrywała śmiertelna białość. Publiczność opuściła salę miotana niepomahowanym zapalem — skandaliczny ten proces ukończył się wreszcie! Co się działo na ulicach w całym Wiedniu, nakreśliłem powyżej. — W „Palais Ofenheim“ przy placu Schwarzenberg padła małżonka uwolnionego na ową wieść radosna w omdlenie, tak silne na nią zrobiła ona wrażenie. Telegramy, listy, bilety „pour feliciter“ nadchodziły w niezliczonej liczbie, ugalowani lokaje przynosili bukiety, powozy zajeżdżały przed świetnie oświetlony pałac, przed którym nieprzebyty zalegał tłum ludu a wewnątrz pałacu łzami radości się zalewały dzieci, synowie i córki, u piersi powróconego im ojca a pani Ofenheim w przystępie nieopisanego radości rzuciła się w objęcia obrońcy męża, doktora Neuda. Jak słychać zamierza pan Ofenheim wyjechać do orzechowania się na południe. Los, który lubi życie płatać ludzom, gotów zetknąć go tam z panem Bahansem, który dziś w południe właśnie wyjechał za „urlopem“ w tamte strony. Ze sceną o „tętniętę ogromnego dramatu wiążę się jeszcze zresztą jedna wiadomość: radzca dworu, pan Barychar, generałny inspektor austriackich kolei żelaznych i sekwestator lwowsko-czerwiowieckiej kolei, podał się do dymisji. W jego miejsce ma wstąpić pan v. Noerdlinger, który tu przybył z Niemiec i znanym jest ze swej zdolności w zawodzie kolei żelaznych. Miał on rzeczywiste już tu przybył dla podjęcia odnośnych rokowań. Spodziewać się można bliskiego zniszczenia sekwestru nad lwowsko-czerwiowiecką koleją żelazną. Jakie następstwa wywiążą się jeszcze z werdyktu przysięgłych, przewidzieć oczywiście nie można, jasną zresztą jest rzecz, że w tej mierze najrozmaitsze kursują zdania i pogłoski. W każdym razie to przy najmniej jest pewnym, że proces powyższy dostatecznie pouczać mógł panów kapitalistów, starających się umieszczać swe kapitały, o tó, „jak się to właściwie robi“. Kto teraz przy podobnych sposobnościach da się jeszcze na dudka wystręchnąć, nie powinien już za naiwność swą liczyć na okoliczności łagodzące.

Tyle korespondent tutejszy do Schles. Presse. — Z prawdziwym zapalem dla pana Ofenheima występują z sążnistymi artykułami wszystkie niemal dzienniki tutejsze, inspirowane właśnie z gründerkich warstw społeczeństwa. Pokazuje się ztąd, że niejedyn czyn, gdy chodzi o miliony, byle jako tako był upozorowany, znajduje w tych sferach popleczników. Do tych należy i N. fr. Presse. Daleko poważniej zapamiętuje się na sprawę tę katolicki organ tutejszy, Vaterland, który pisze na czele numeru dzisiejszego:

Proces najsumniejszego rodzaju odegrał się co tylko przed oczyma naszymi. Powołany był przed kratki sądowe mąż, którego znamienite zdolności i potęga czynu były znane każdemu, który w krótkim czasie doszedł był do ogromnego majątku i to, jak z wielu stron utrzymywano, nie bardzo godziwym sposobem. Na podstawie długiego i mozolnego śledztwa wystosowano mu wreszcie proces o zbrodnicze oszustwa i powołano przed sąd przysięgłych. Proces ten miał być pomszczeniem wszystkiego tego, co podczas epoki owych brudnych przedsięwzięćw taką groźną apeliacją całą ludność, uwiacając poczuciu prawości. Dziś proces się skończył a oskarżony stoi przed oczyma naszymi zupełnie takim samym, jakim był przedtem. Nie uznano go winnym żadnej zbrodni, z drugiej zresztą strony postępowanie sądowe nie ujawniło nic takiego, co by zdolnym było zmienić wydaną już na niego wyrok opinii publicznej.

Paryż, 28 lutego. [Kwestya przyszłego gabinetu. — Nota marszałka Mac Mahona. — Przyjęcie posła hiszpańskiego u marszałka Mac Mahona. — Doniesienia potoczne. — Bankiet na cześć cesarzewicza.] Wyczekiwanie i niepewność na każdym widać dziś kroku. Ponieważ pan Buffet dopiero jutro oczekiwany jest z powrotem w Wersalu, sprawa przyszłego gabinetu do tej chwili przeto nie będzie rozwiązana. Zdaje się, że pan Buffet da się w końcu nakłonić do objęcia wiceprezydentury w przyszłej radzie ministeryalnej. W pałacu prezydentowskim jednakże znowu zaczyna objawiać się pewne wahanie i brak stanowczości, tak że wczoraj już mówiono o tó, iż w razie, gdyby p. Buffet nie przyjął wiceprezydentury, takowa ofiarowaną byłaby księciu de Broglie; dziś znów mówią o księciu Decazes, jako tym, któremu powierzony będzie układ przyszłego gabinetu.

Korzystając z chwilowej stagnacyi, zadaje się Journal des Debats w polemikę z marszałkiem Mac Mahonem z powodu ostatniej jego noty, zamieszczonej w dzienniku urzędowym, i przekładając deputowanym, stanowiącym większość z dnia 25 lutego, aby pamiętali na swoje powinności i swoje obowiązki, oraz, aby silną nogą stanęli na podstawie prawnego stanu. Dzienniki liberalne wogóle się na udowodnienie, że nota, którą podał ónegdaj Journal officiel, nie pochodziła wcale od marszałka Mac Mahona, lecz że zredagowaną była przez odchodzącego ministra spraw wewnętrznych, generała Chabaud la Tour. Czynią one to dla tego, aby, po pierwsze, osłabić wrażenie, jakie wywołała, a po drugie, aby od marszałka odwrócić podejrzenie autorstwa ónej noty i przez to zapobiedz temu, żeby się zaraz od samego początku nie wsunął pomiędzy marszałka a republikanów przedmiot arcywymiętych zatargów. Nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że nota owa pochodzi istotnie od marszałka Mac Mahona, chociaż łatwo być może, że ją kto inny zredagował. Nota ta zresztą główną ma być przyczyną niewytłomaczonego zkładnię oporu u pana Buffet, co do nieprzyjmowania wiceprezydentury. Na prawicy nie zle zrobiła odczwą marszałka wrażenie, a korespondent tutejszy do Koeln. Ztg dowiaduje się nawet, że legitymiści, którzy nie ze wszystkiem zgadzają się na zasady wyznawane w Union, po czynają się już wahać i więcej są skłonni dziś do wyczekiwania, niż byli dotychczas. Pan Veuillot wypowiada nawet nadzieję, że pan Buffet utworzy stósownie do woli marszałka gabinet konserwatywny i że republika wówczas będzie przynajmniej „znośną“!

Depesza, która po czwartkowym posiedzeniu Zgromadzenia narodowego rozłożana została po departamentach, brzmi w osnowie swej następnie:

Ministerstwo spraw wewnętrznych i dowódców korpusów armii, pierwszego prezesa sądowego, naczelnego prokuratora, prefekty i podprefekty. Prawa stanu wotowane zostały 436 głosami przeciw 261. Po posiedzeniu powierzył pan prezydent utworzenie nowego gabinetu panu Buffet. Tak po jak i przed uchwaleniem praw stanu prezydent niezachwiane ma postanowienie utrzymać bądź co bądź zasady konserwatywne, które tworzyły podstawę jego polityki od tej chwili, kiedy władzę wykonawczą otrzymał z rąk Zgromadzenia narodowego. Nowy gabinet oprze się na tych zasadach których pan Buffet nie mniej jest wyznawcą niż sam marszałek Mac Mahon. Będzie on tó, popierany w swych zadaniach przez ludzi umiarkowanych do wszystkich należących stronniectw. Prezydent rzeczypospolitej liczy na światłą pomoc i posłuszeństwo wszelkich władz, które go do tej chwili tak lojalnie zawsze popierały.

Tak prasa tutejsza jak i opinia publiczna zajmują się wciąż jeszcze tą osobistą manifestacją marszałka Mac Mahona. Półurzędowy Moniteur stara się zresztą doniosłość aktu tego osłabić i twierdzi, że nota rzeczona zredagowaną została na naradzie ministeryalnej zaraz po posiedzeniu czwartkowym i aprobowaną była przez wszystkich ministrów.

Dziś z południa o godzinie 2 przyjmował u siebie marszałek Mac Mahon nowego ambasadora hiszpańskiego, margrabiego de Molins. Ambasador przyjechał do pałacu Elysee w galowej karecie marszałka, w towarzyszeniu barona de Mollard, introduktora ambasadorów, pana Hernandez, dotychczasowego pełnomocnika hiszpańskiego i dwóch sekretarzy ambasady. Przy boku marszałka znajdowali się: wiceprezes rady ministeryalnej, minister spraw zagranicznych i przyboczni adjutanci. Po uroczystym wprowadzeniu ambasadora, tenże w następujących do marszałka przemówił słowach:

Panie Prezydencie! Jego Królewska Mość Alfons XII, mój dostojny monarcha, zdał na mnie zlecenie, abm do rąk Pańskich złożył te listy, które mnie jako nadzwyczajnego jego ambasadora przy rzeczypospolitej francuskiej uwierzytelniają. Do tej znamienitej misji Jego Królewska Mość chciał dodać jeszcze i tó, aby przyjazne stosunki, jakie łączą dwa sąsiednie narody utrzymał i, jeśli być może, jeszcze silniej zespolił. To zgodności, Panie Prezydencie, uważa JKMość za wyrok Opatrzności, za wymagalność czasu, za tradycyą imienia swego, za dług swego serca. Nie napróżno postawiła Opatrzność te dwa narody po nad morzem jako dwa ognia jednego łańcucha, których przeznaczeniem jest połączyć stary świat tradycyą z nowym światem wolności — rozdzielone Pyreneami, przez co niezależnie są od siebie, ale złączone podobieństwem pochodzenia, klimatu i języka, są one pomiędzy sobą, że się tak wyrażę, pobratane. Nasze czasy wymagają tego pobratymstwa i czynią je ściślejszym, albowiem wojna lub brak ustalenia w jednym z tych dwóch krajów naraża na szwank interes drugiego. Nie tójnóm jest i to królowi, że Alfons VIII posiadał w szeregach swojej armii walecznych rycerzy francuskich podczas sławnego owego zwycięstwa pod Las Navas, które wybawiło Europę i ze Alfonsa VI dwoma córcom swoim dał za mężów dwóch książąt burgundzkich. On zaś, Alfons XII, z wdzięcznością sobie przypominając, że Francya przyjęła go, kiedy dzieckiem jeszcze będąc, już był wygnanym, i że ją pozegnał jako mąż dojrzały i król. W dzień wychodztwa ucieczką jego stał się zamek w Pau, w dzień powrotu zaś, były to działa marsyljskie, które pierwsze powitały jego sztandar królewski. Te wspomnienia i uczucia, Panie Prezydencie, jakież i szersze za przychylności, jaką JKMość żywi dla zanych przymiotów Pańskich, zniewala ją JKMość do życzenia wszelkiej pomyślności tak Panu jak i Francji jak najgoręcej i do poszukiwania Pańskiej i Francji przyjaźni. Będzie to dla mnie, Panie Prezydencie, największym szczęściem, ośmielam się nawet powiedzieć, największą chlubą, jeśli tylko chociaż odrobina przyłoży się potrafić do tak wielkiego dzieła; spodziewam się zresztą doprowadzić je do celu przy pomocy Pańskiej przychylności i poparcia ze strony rządu Pańskiego.

Wypowiedź marszałka na tę przemowę brzmiała następnie: Panie Ambasadorze! Silnie jestem wzruszony wyrazami, które Pan co dopiero wypowiedział. Możesz Pan zapewnić króla, że uczucia te są to te same, które mnie samego napawają i które wraz ze mna cała Francya żywi dla owego walecznego narodu, z którym nas tyle węzłów sympatyj i wsobnego interesu łączy. Moje poparcie, Panie Ambasadorze, masz Pan zapewnione, skierowane ono będzie do tego, aby pomiędzy obudwoma narodami naszymi utrzymał tę serdeczną jedność, którą obecność Pańska pomiędzy nami jeszcze ściślejszemi zespoli węzłami. Cabrera bawi od dni kilku w Paryżu.

Oficerowie angielskiej artyleryi urządzili 23 zm. w Woolwich bankiet na cześć księcia Ludwika Napoleona. Wraz z księciem byli zaproszeni książę Bassano, hr. Clary, markiz Bassano, hr. Labadoyere, baron Corvisart i p. Piétri — same znakomitości stronnictwa cesarskiego. Gubernurator król. akademii wojskowej w Woolwich, generał porucznik sir Simmons, wzięt również udział w bankiecie. Przewodniczył komendant garnizonu w Woolwich, generał major d'Aquilar, obok którego po prawej zasiadł cesarzewicz. Po pierwszym toastie na cześć królowej nastąpił toast na cześć młodego Napoleona. Wzniósł ten toast generał d'Aquilar, wystawiając znakomite zdolności wojskowe, jakich młody książę dał dowody przy egzaminie i wyraził nadzieję, że artylerya angielska będzie miała zaszczyt liczenia go do swego grona. Generał zapewniał księcia dalej o serdecznej sympatyj oficerów angielskich, i prosił go, aby jakakolwiek mu losy przyszłość nazaczą, nie zapomniał nigdy, że wykształcenie swe wojskowe pobierał w akademii angielskiej. Sam toast przyjęty żywymi oklaskami przez biesiadników brzmiał: „Za zdrowie Jego Cesarskiej Wysokości cesarskiego księcia! — Po tym toastie, któremu towarzyszyły dźwięki znaniej pieśni wojennej „Partant pour Syrie“ powstał cesarzewicz i przemówił, jak następuje: „Generale d'Aquilar i oficerowie król. pułku artyleryi! Dziękuję wam za przyjazne wyrazy, które właśnie słyszałem i za serdeczność, z jaką przyjeście moje nazwisko. Mam nadzieję, że oficerowie artyleryi królewskiej pozwolą mi uważać się za należącego do ich korpusu. Dzięki gościnności angielskiej, jestem w stanie kontynuować tradycyę mój rodziny artyleryjskiej. Gdy nie mogłem ukończyć w ojczyźnie mego wykształcenia, szczerzą się, że mam za kolegów mężów, którzy tak dzielnie walczyli z nami na niejednym polu bitwy. (Huczne oklaski.) Nigdy nie zapomnę o tych dwóch latach, które przepędziłem w tym garnizonie, nigdy nie przestanie cenić wysokiego zaszczytu, że należę do korpusu, którego hasłem jest: „Ubique, quo fas et gloria ducunt.“ wszędzie tam, dokąd wiodą prawo i sława!“

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Z Wiednia piszą nam pod dniem 27 lutego:

Dzisiaj zjawił się na probostwie egzektor, stary zresztą znany, bo od niejakiego czasu najczęstszy gość na probostwie, który jak nigdyś z galanteryą grada hiszpańskiego proboszcza do kozy odprowadzał, tak i teraz z równą uprzejmością pokoje probostwa uwalniał z zbytecznych rzeczy, alias wyfantował.

Ale i drugi anioli opiekuńczy skrzydła swe nad proboszczem rozciągnął; pan Massenbach z Poznania przypomniał się laskawej pamięci, a ponieważ ciekawość pierwszy stopień do piekła, i to była powodem nieprzyjemnej korespondencji, przeto drzwi probostwa listami „umajone“ zostały.

Tymczasem proboszcz tutejszy po zagadkowem zniknięciu ks. Radziejewskiego, wikaryusza, niezmordowanie pracuje w swej nader rozwickłej parafii, gdyż prócz obowiązków parafialnych, jakie spełnia, prócz nauki udzielanej dzieciom przystępującym do pierwszej komunii św. udziela nadto lekcyi religii chłopcom katolikom zakładu p. Schwarcbacha w Ostrowie i to bezpłatnie. Oby mu tylko Pan Bóg udzielił siły i zdrowia.

W tych dniach spotkał także proboszcza przypadkiem innego rodzaju; gdy bowiem jechał w interesie urzędowym do Krzyża, leżącego w jego parafii, pociągiem pospiesznym, złało się po drodze koło u lokomotywy, lecz dzięki przytomności maszynisty, zdołano pociąg zatrzymać, tak iż się katastrofa odbyła bez smutnych następstw, o tyle tylko, że podróżni byli zmuszeni resztę drogi do Krzyża, mniej więcej ¾ mili, piechotą iść.

TELEGRAMY.

Rzym, 1 marca. Izba deputowanych przyjęła dziś znaczną większością głosów i zgodnie z rzędem projekt do prawa, tyczącego się pozwolenia na sprzedaż włoskich okrętów wojennych.

Madryt, 1 marca. Urzędowa Gaceta ogłasza dekret rządowy, udzielający generałowi Moriones żądana dymisyj i mianujący jego miejsce generała Bassols. Generał Loma posunął się aż do Andoain.

Lucerna, 1 marca. Rewizya ustawy kantonu lucernskiego, która spowodowała zmianę tójże w duchu katolickim, przyjęta dziś została w głosowaniu ludowem większością około 8000 głosów.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Peszt, 3 marca. Dziennik urzędowy ogłasza zwolnienie dotychczasowego a zamianowanie nowego ministerstwa. Bitto i Pauler otrzymali wielki krzyż orderu Leopolda. W piśmie własnoręcznym do Ghiczy uznaje cesarz jego poświęcenie i uprasza go o dalsze poparcie. Zichy, Szpary i Bartal wynurzają cesarz swe uznanie.

Paryż, 2 marca. Buffet konferował dziś po południu z Mac Mahonem a następnie z Broglie i Decazes. Jak słychać, podjął się on utworzenia gabinetu.

Paryż, 2 marca. Buffet nie przyjął jeszcze utworzenia gabinetu, prosił, ażeby się mógł nad kwestyą tą zastanowić i porozumieć się z wpływ mającymi deputowanymi.

Wersal, 2 marca. (Zgromadzenie narodowe.) Minister sprawiedliwości życzy sobie, ażeby jutro obradowano nad sprawozdaniem Savary'ego o wyborze w departamencie Nièvre. Savary wniósł

o odroczenie aż do ukonstytuowania się ministerstwa, co też Zgromadzenie naradowe uchwała.

Bruksela, 2 marca. (Izba deputowanych.) Lehardy Beaulieu wzywa rząd, aby przedłożył akt dyplomatyczny o stanowisku Belgii podczas niemiecko-francuskiej wojny...

KRONIKA KRYMINALNA.

* Przed kratkami sądu przysięgłych w Poznaniu stał dnia 1 bm. były gospodarz Jan Tomaszewski z Zaborowa, oskarżony o rozmyślne podpalenie.

* Przed sądem przysięgłych w Toruniu toczyła się w tymże dniu sprawa przeciwko 11 osobom, obwinionym o rozruchy publiczne przy sposobności aresztowania ks. Neumanna na ulicach Torunia.

* W miejscu okowita (bez beczki) 56 — mrk. Zytło (pr. 20 cent.), wypowiedziano cent — ceną wypowiedz. 144 na marzec 144, — marz.-kwiecień 144, — m., na wiosnę 143, — m., kw.-maj 141,50, maj-czer. 142, — plac., czerw.-lip. 142 m.

* MAKA. Poznań, 3 marca. Pszena nr. 0 i 1 15-16 mar., rżana No. 0 i 1 10-11,50 mar. za 50 kil. bez akcyzy.

dowski z Zubowa, dr. Libelt z Czeszewa, dr. Lesser Witkova, hr. Dobrzyński z Lowencie, Teitelbaum z Węgier.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Wysocki z Bydgoszczy, Lubowiecki z Król. Pol.

HOTEL RZYMSKI. Jarzembowski z Rosyi, Swinarski z Galicyi.

TILSNERA HOTEL GARNI. Przygolski z Berlina, Wiken z Wrocławia.

G I E L D A.

Poznańskie 3 1/2 pct. listy zastawne 98, — plac., poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 95, — plac., poznańskie listy rentowe 96,80 plac., poza. prowinc. akcyje bankowe 109 50 plac. — pozna. 5 pt. prowinc. obligacje — plac., pozna. 5 pct. obligacje powiatowe 100,75 plac., pozna. 5 pct. obligacje melioracyi Obry 100,75 plac., poznańskie 4 1/2 pct. obligacje powiatowe 98, — plac., pozna. 4 pct. obligacje miejskie II emis. — plac., poznańskie 5 pct. obligacje miejskie — plac., pruskie 3 1/2 pct. oblig. długu państwa 91,50 plac., pruska 4 pct. pożyczka państwa — plac., pruska 4 1/2 pct. ukonsolid. pożyczka 105,75 plac., pruska 3 1/2 pct. pożyczka prem. 137,50 plac. polskie 4 1/2 listy zastawne — polskie 4 pct. listy likwidacyjne 70,75 plac., akcyje górnośląskiej kolei żel. Lit. A. — plac., akcyje górnośląskiej kolei żel. Lit. E. — plac., akcyje stałe starogardzko-poznańskie 100,75 plac., akcyje marehijsko-pozna. kolei żel. 25,50 plac., banknoty zagraniczne — plac. rosyjskie banknoty 283,30 plac., Ostdeutschebank 79, — plac. Produktenbank —, — żąd., Wechselbank — plac., Kwilecki, Potocki i Sp. — plac.

Zytło (pr. 20 cent.), wypowiedziano cent — ceną wypowiedz. 144 na marzec 144, — marz.-kwiecień 144, — m., na wiosnę 143, — m., kw.-maj 141,50, maj-czer. 142, — plac., czerw.-lip. 142 m.

Okowita: (z beczką) (pr. — litrów — Tralles.) Wypowiedziano 20,000 litrów, ceną wypowiedz. 56,40 na rżec 56,50 56,50 m., kw. 57, — m., maj 57,50, kw.-maj 57,40-57,30 m., czerw. 58,30 mr., lipiec 59, — mr., sierpień 59,50 mark.

W miejscu okowita (bez beczki) 56 — mrk.

* MAKA. Poznań, 3 marca. Pszena nr. 0 i 1 15-16 mar., rżana No. 0 i 1 10-11,50 mar. za 50 kil. bez akcyzy.

Poznańska cena targowa d. 3 marca.

Table with 4 columns: Product, Quantity, Price, and Unit. Includes items like Pszenica, Zytło, Jęczmień, and Owies.

Ceny ziemiopłodów na targach zamiejscowych.

Table with 4 columns: Product, Quantity, Price, and Unit. Includes items like Pszenica, Zytło, Jęczmień, and Owies.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* Berlińska księgarnia, istniejąca tamże od lat wielu pod firmą: Stührsche Buchhandlung pod Lipami Nr. 61, wydaje zeszytami w polskim języku dzieło p. t. „Najlepsza metoda języka francuskiego dla uczących się z pomocą lub bez pomocy nauczyciela w 36 listach podług 22 wydania metody Toussaint-Langenscheidta.“

PRZYBYLI DO POZNANIA.

BAZAR. Dr. Szuldrzyński z Lubasza, Moszezeński z Wiatrowa, Stableska z Wilkowa, pani Juba z Król. Polskiego, Stableski z Zalesia, Trawiński z Królestwa Pol., Szumlański z Turka. LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Hr. Lubieński z Król. Polskiego, hr. Kręski z Król. Polskiego, Poplawski z Król. Pol., Braunek z żoną z Zielnik, Lewan-

Oléj rzepiowy: stale, w miejscu 54, — żąd., — placono, za upłynione wypowiedzenia —, na marzec i marz.-kw 53,50 m. żądano, — mr. pl., kwiecień-maj 53,50 mr. pl. i żądano, maj-czerwiec 54 50 żąd., — pl., lipiec-sierp. —, — żądano, wrzesień-październik 57, — żąd.

Table with 4 columns: Product, Price, and Unit. Includes items like Ocenienie komisji, Pszenica biała nowa, Zytło nowe, Jęczmień nowy, Owies stary, Owies nowy, Groch, 100 kil. netto, Ocenienia izby handlowej, Rzep, Rzepik zimowy, Latowy, Lnica, Siemka lniane.

Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstwa przez pokarm leczący: REVALESCIÈRE Du Barry w Londynie.

Od 28 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia i okazuje się tenże skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wzdętych, przy gruźlicach, flegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych, tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwardzeniu, dyarji, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, bicie krwi do głowy, szumie w uszach, mdłościach i womitach nawet podczas ciężarności, diabeteś, melancholiji, opadaniu z ciała, reumatyzmie, pedogrze, blednicy; również jako pokrm dla dzieci zaraz od urodzenia lepszą jest od mleka matki.

Wyciąg z 80,000 poświadczeń o wyszrodzieniach z chorób, na które żąda medycyna nie pomaga, pomiędzy którymi znajdują się świadectwa profesora doktora Wurzer, p. F. W. Benke, etatowego profesora medycyny przy uniwersytecie w Marburgu, radcy medycznego doktora Angelstein, doktora Shoreland, doktora Campbell, prof. dr. Dédé, dr. Ure, hrabiny Castleuart, margrabiny de Brehan i wielu innych wysoko postawionych osób, przed syła się na żądanie franco.

Skrócony wyciąg z 80,000 certyfikatów

Certyfikat radcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Revalescière du Barry zastępuje w wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jej można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwaleniach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzo-nych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdraszniach rurki mokrzej, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniu się nerek i pęcherza, hemoroidach, pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem używa się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardłowych i piersiowych, ale także przy suchotach płucowych i gardłanych. (L. S.) Rud. Wurzer, radca medyczny i członek kilku uczonych Towarzystw. No. 80,416. Pan F. W. Benke, profesor uniwersytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim z dnia 8 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę, że utrzymanie przy życiu jednego z moich dzieci, tak zwa-

nej „Revalenta Arabica“ (Revalescière) zawdzięczam czteromiesięczną do dziecko cierpiąca na zupełne wycieńczenie i ciągłe womity, które żadnym środkiem lekarskim ustąpić nie chciały. Revalescière w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia. No. 64,210. Markiza Brehan wyleczona z tała z 7 letniego cierpienia wzdętych, bezsenności, drżenia członków, wychudzenia i hypochondryi. No. 75,877. Floryan Köller, c. k. Intendent z Groswarden, z kataru płucowego i krtani oddechowej, zawrotu głowy i ściśnienia piersi. No. 75,970. P. Gabriel Teschner, słuchacz w wyższej szkole handlowej w Wiedniu, z rozpaczerliwego sienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego. No. 65,715. Panna de Mont znies niestrawności-bezsenności i wychudzenia. No. 75,428. Baron Sigmo z sparaliżowania 10le niego rąk i nóg. Revalescière jest cztery razy pożywniejsza od mięsa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy cenę jakoby wydać trzeba za inne środki i pokarmy. Sprzedawca można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogerijnych, speceryjnych i łacoki w całym kraju. (1918)

W Poznaniu: A. Pfuhl, Czerwona Apteka; Krug & Fabricius, Ryszard Fischer. Bydgoszcz: S. Hirschberg, Firma: Jul. Schottlaender.

Gdańsk: Karól Schnaroke, J. G. Amort. Katowicach: Jul. Zelenik. Opolu: Teodor Konietzko. Raciborzu: Józef Tanke. Rawiczu: J. Mroczkowski. Toruniu: Hugon Claass.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Table with 2 columns: Location and Price. Includes Berlin, Nadreń, Kol. Min. kol., Litt. Limburg, Szwajbk. weks, March. kol. j, Ans. ak. kred, Bero banknoty, Berl bank weks, Wrocl Discon.

Berlin dnia 3 marca 1875. (Kursa końcowe.)

Table with 2 columns: Location and Price. Includes Berlin, Nadreń, Kol. Min. kol., Litt. Limburg, Szwajbk. weks, March. kol. j, Ans. ak. kred, Bero banknoty, Berl bank weks, Wrocl Discon.

Berlin dnia 3 marca 1875. (Kursa końcowe.)

Table with 2 columns: Location and Price. Includes Poznań, Włochy, Amerykany, Turki, Pol. pr. Rumuń, Pol. lik. list, Resyjs. bknot, Srb. ren. austr.

Szczecin dnia 3 marca 1875. (Kursa końcowe.)

Table with 2 columns: Location and Price. Includes Poznań, Włochy, Amerykany, Turki, Pol. pr. Rumuń, Pol. lik. list, Resyjs. bknot, Srb. ren. austr.

Karól Mallachow jun., prakt. dentysta. Fryderykowska ul. No. 12. Sztuczne zęby wedle najnowszego patent. systemu, plombowanie złotem i kompozycją (maszyną Morrisona), wyrwanie zębów bez bólu (za pomocą gazu Nitro-oxygen). (363)

Sledzie staniały! Szanownym odbiorcom moim donoszę uprzejmie, że gatunek śledzi: średnie szkockie stępl., które niedawno temu jeszcze 12 1/2-13 tal. kosztowały, dam dziś w wybornym towarz. beczkę za 10 tal. 15 sgr. Tornbelles, prawie tak samo dobry jak powyższy gatunek, beczkę za 8 tal., dawniej 10 tal. K. Szulc, (352) Wodna ul. 25.

Lyżwy Holenderskie od 5 sgr. począwszy; Lyżwy damskie, Lyżwy dla turnerów, Lyżwy stalowe, Lyżwy patentowane do użycia bez rzemieni, jako to: Halifax S. J. Auerbach, Skład żelaza.

Losy król. pruskiej loteryi do 3 kl. 151 loteryi (ciągn. od 16 do 18 marca) prze-yła za gotowiznę. Oryginalne 1/2 po 4 1/2, 1/4 po 2 1/2 tal., udziały 1/8 po 7, 1/16 po 3 1/2, 1/32 po 1 1/2 tal. Karól Hahn w Berlinie, Kommandantenstr. 30. [278]

Pasy maszyn. z angielskiej skóry po cenach fabrycznych poleca (341) Handel skór M. Dzileckiego w Kościanie.

Pasy do Maszyn rzemieńne i parczane, Smarowniki i manchety, Skóry na Uprząż itd. polecają Orłowski & Comp., [2269] Skład skór

Restauracya w Tunelu. W czwartek, 4 marca: Zupa z grochu z uszkami wieprzowami, Nózki wieprzowe z magdeburgską kiszoną kapustą, Rostbeef itd.; w piątek, 5 marca: karpie z zaprawą (H. 2284a) W. Jaehnsch.

Handel szkła szybowego, szklarnia i fabryka ram M. Nowickiego & Grünastla, Poznań, ulica Jezuloka No. 5, poleca: Szkło szybowe we wszelkich gatunkach, Ramy do obrazów, zwierciadeł i fotografii, Lisztwy i rozety do firanek, Obrazy na płótnie i na papierze, Obrazy Matki B. Częstochowskiej na płótnie i blasze, Lichtarze żelazne całe złożone, baldachimy, chorągwie, kierce, krzyże, ołtarzyki do noszenia, figury na Boże męki i cmentarze. Nadto oprawia obrazy i podejmuje się wszelkich robót szklarskich, poszłotniczych i rzeźbiarskich. (2308)

Zebrańie wyborców miasta Poznania z IV okręgu odbędzie się we wtorek dnia 9 marca o 8 wieczorem na Sródce w lokalu p. Rybickiego, na gruncie p. Spizewskiego, Rynek 7. Na porządku dziennym: 1. Objaśnienie praw i obowiązków wyborców; 2. Petycja do rejencji o pomnożenie listy reprezent. O liczny udział uprasza (357) Komitet wyborczy miejski.

Dnia 2 marca, o godzinie 12 w południe, zakończył żywot doczesny ś. p. Józef Brzeski w Nowejwsi, opatrzony Sakramentami św. Eksportacya do Wyszyn odbędzie się w czwartek, dnia 4 b. m., o godzinie 5 po południu, pogrzeb zaś w piątek, o godzinie 9 rano, o czém donosi w smutku pograżony Syn. (360)

Lekcyi na skrzypcach udziela za umiarkowanym wynagrodzeniem, podług metody konserwatoryjnych muzycznych i przyjmuje zgłoszenia codziennie między godz. 10 a 12 z rana i 5 a 7 po południu w Hotelu du Nord Zygmunt Scigalski. (365)

Intermistycz. teatr w Poznaniu. W piątek, dnia 5 marca Benefis reżysera pana H. Düsterloh. Ein verhängnisvoller Tag. Obraz z życia z śpiewami w 5 odmiannach, z francuzkiego p. Hell. Chawl-Gruppirungen. W 8 obrazach. Mandolinata (Pas de deux). Komische Bauernpolka (Pas de deux). (362) Na zakończenie Hanni weint Hans lacht. Operetka w 1 akcie p. Offenbacha.

Z dniem 1 kwietnia r. b. ma być na nowo obsadzona posada organisty przy tutejszym kościele Dominikańskim. Pensya roczna wynosi 175 tal. przy wolnym pomieszkaniu. Dostatecznie uzdolnieni organisci niech się osobiście zgłoszą do podpisanego najdalej do dnia 12 bm. Poznań, dnia 1 marca 1875. W imieniu dozoru kościoła X. Kantorowski. (364)